

*dom
zabierasz
ze
sobą*



ELI PACZKOWSKA

Young

ELI PACZKOWSKA

dom
zabierasz
ze
sobą

The logo for the publisher 'Young' is located in the bottom right corner. It features the word 'Young' in a stylized, cursive script font. To the left of the 'Y' is a small graphic of a branch with several leaves.

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Olek Zawisza
Korekta: Patrycja Klempas
Projekt okładki i wyklejki: Florian Rychlik
Obrazy wykorzystane na okładce: P. C. Skovgaard, *Vejby with the Church
seen from the North*; Henry Moore, *New heaven Packet*;
Nicholas Chevalier, *The Buffalo Ranges*
Projekt kolaży w środku: Agata Łuksza
Grafiki w kolażach: (1) © Agata Łuksza, Freepik: © fabrikasimf, © xadartstudio;
Unsplash: © Jason Mitrion, © Valeriia Miller, © Konrad Bączyk, © Shifaaz
Shamoon, © Sylwia Bartyzel (2) Unsplash: © Adam Borkowski, © Aral Tasher,
© Ondrej Muzik, © Zac Ong, © Dawid Tkocz, © Nathan Anderson, © Glib
Albovsky; (3) Freepik: © rawpixel.com; Unsplash: © Štefan Štefančík, © Anatoly
Maltsev, © Mikita Karasiou, © Keagan Henman, © Elena Helade, © Yevhenii
Dubrovskiy, © Shohanur Rahman Opu; Wikimedia: © Henri Bergé
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2026 by Eli Paczkowska

Copyright © 2026, Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Po-
wielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek tech-
niki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-413-5

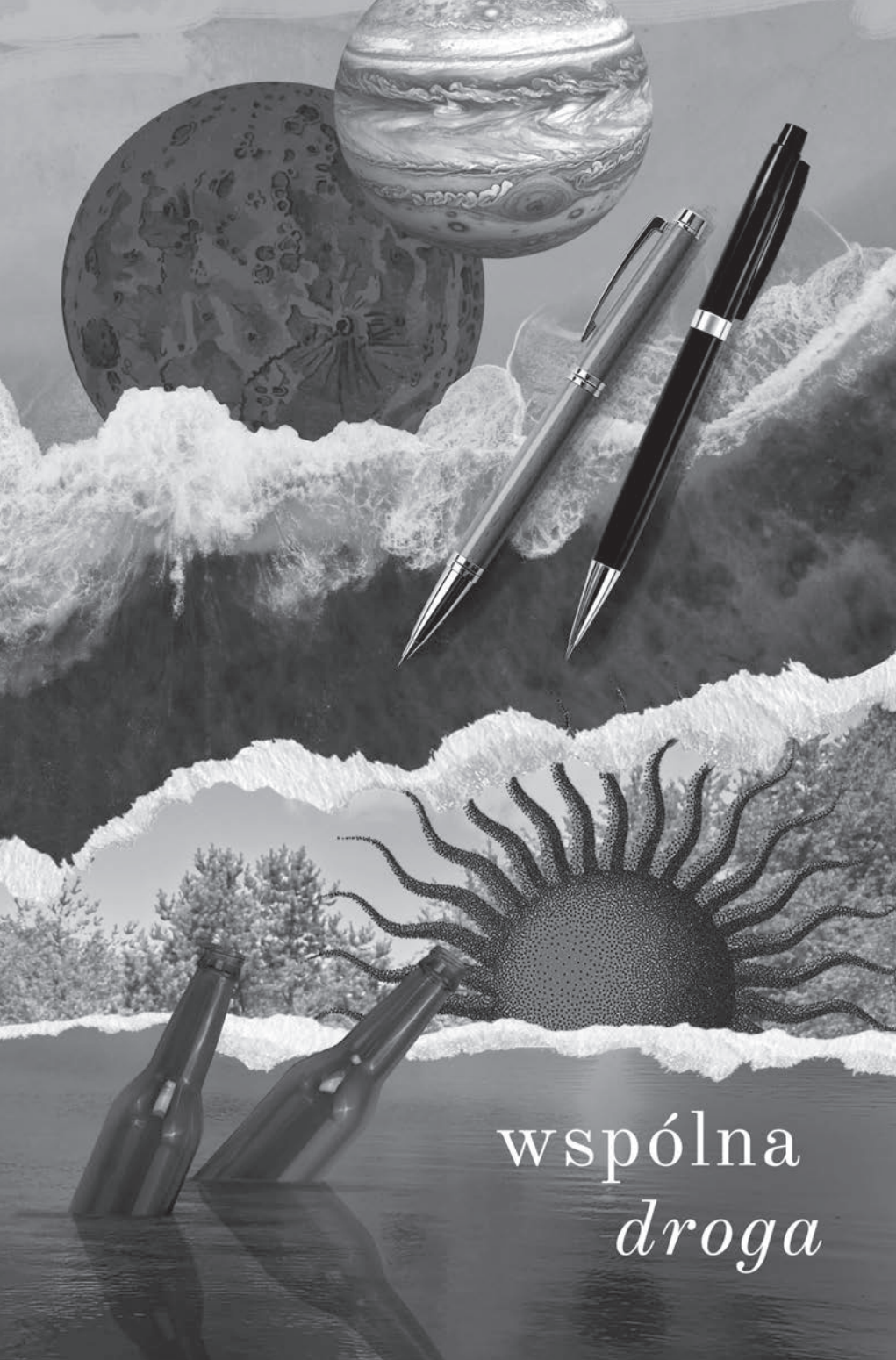
Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Akt I

SPRZECZKA UPRAWIENIOWANA A
PTU A 23%
SUMA PTU
SUMA PLN
22,90
4,28
4,28
22,90
Karta Karta
KOD KIEROWNIK 2025-12-15 14:17
542776925589C8020A2EB5858F3
10 2202147463
0293172025
Wydano z RAN
Sędzią
aks.pl





wspólna
droga

Rozdział 1

Leaving home ain't easy

Andromeda tęskniła za światłem odbijającym się w oknach wieżowców, za słonym morskim powietrzem we włosach i stabilnością matczynej miłości w dzieciństwie. Andromeda tęskniła za wieloma rzeczami, których nigdy nie doświadczyła. Przeczesła palcami puszące się od wilgoci włosy i zawinęła je w ciasny kok. Pojedyncze jasne pasma wypadły ze szponów kłamry. Rozejrzała się po pokoju. Już wcześniej sprawiał smętne wrażenie ze swoimi szarymi ścianami, materacem bez ramy oraz nieimponującym stosom książek i zeszytów. Andromeda miała mało ubrań, bo przez skos do pomieszczenia nie dało się wstawić żadnej szafy. A przynajmniej wolała trzymać się myśli, że właśnie taki jest tego powód.

Spakowała wszystkie przedmioty, które naprawdę lubiła. Ubrania, książki, kosmetyki, zeszyty z łatwością dały się ułożyć w małej walizce, jakby i one cieszyły się, że nadszedł dzień wyjazdu.

Mijając kuchnię, włożyła do torby kilka butelek alkoholu z „zapasu” jej mamy. Wiedziała, że matka zauważy ich brak i się wścieknie, jednak ona będzie już wtedy wolna i poza zasięgiem jej nastrojów. W przedpokoju wsunęła na stopy stare trampki i zasznurowała je bardzo powoli. Delektowała się każdą sekundą tego aktu nieposłuszeństwa. Kiedy wstawiała, poczuła swędzenie na karku. Przedziwne uczucie, które rozkazywało jej się odwrócić i omieść samotny, pusty dom jeszcze jednym, ostatnim spojrzeniem. Zdusiła w sobie tę słabość. Otworzyła drzwi i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Leo opierał się o rozgrzany bok samochodu i patrząc z przymkniętymi oczami w niebo, próbował wpuścić słońce między swoje myśli. Wiedział, że gdyby grał teraz w filmie, ta konkretna scena pasowałaby do melancholijnego monologu na początku. Zastanowił się nad tym, co mogłoby zostać wtedy powiedziane, jednak nie udało mu się wymyślić niczego poetyckiego. Wymyślanie było mocną stroną Andromedy. Spojrzał na wyświetlacz w telefonie. Spóźniła się ponad kwadrans, co było do niej niepodobne. Wydawało się, że na nic nie czeka bardziej niż na początek podróży. Leo po części rozumiał jej niechęć do miasteczka. Sam jeszcze nie do końca pogodził się ze swoją przyszłością w nim. Małe miasteczka wrastają w ludzi i oplatają ich jak bluszcz, nie pozwalając od siebie uciec.

Żeby zająć czymś myśli, jeszcze raz sprawdził wyposażenie auta. Śpiwór, koce, poduszki, zestaw do rozpalania ogniska, apteczka, zapas wody i suchego jedzenia, szczoteczki, zapalki, latarka, mapy, najpotrzebniejsze kosmetyki,

przenośna kuchenka, powerbank, żeliwne kubki i papier toaletowy – wszystkie przedmioty z jego listy znajdowały się na swoim miejscu, jednak najważniejszą miała przynieść Andromeda, która – spojrzawszy na wyświetlacz po raz kolejny – spóźniła się już...

– Tęskniłeś? – usłyszał głos dobiegający zza pleców.

Odwrócił się w stronę przyjaciółki.

– Pomyślałem, że może zmieniałaś zdanie.

Podawała mu walizkę z nadrukowanym na niej obrazem Fridy Kahlo. Kilka miesięcy wcześniej kupiła ją w lumpeksie.

– Zdecydowanie nie zmieniałam, dzięki za troskę.

– Wzięłaś? – oparł dłonie na biodrach w przerysowany sposób, jak surowe babcie w filmach animowanych.

– Jasne. – Z torby, którą miała na ramieniu, wyciągnęła ręczniki i zeszyt w dużym formacie z pofalowanymi kartkami. – To coś wspólnego. – Ręczniki wrzuciła przez otwarte okno do środka auta, zeszyt wetknęła sobie pod pachę, po czym ponownie zanurzyła rękę w torbie. – A to coś dla mnie. – Wyjęła z niej butelki smakowej wódki.

Leo popatrzył na nią z uniesionymi brwiami.

– No co? To ty jesteś odpowiedzialnym kierowcą – powiedziała.

– Nie o to mi cho...

– Zabierajmy się stąd. – Okrążyła maskę samochodu, żeby zająć miejsce na fotelu pasażera.

Leo umieścił walizkę w bagażniku, po czym usiadł za kierownicą i odpalił silnik. Oboje poczuli doniosłość tej chwili. Pięć lat planowania, setki godzin spędzonych na pracy w restauracji rodziców Leo, żeby zarobić pieniądze

na podróż, ich wyobrażenia o świecie poza miasteczkiem – wszystko to prowadziło właśnie do tej chwili.

Andromeda zaczęła z wprawą skręcać papierosa. Zeszyt z planem podróży leżał otwarty na jej kolanach. Okruszki tytoniu wpadały między kartki. Pomyślała o tym, że pewnie zostaną tam już na zawsze, o ile dla jakiegokolwiek przedmiotu istnieje wieczność. Chciała wierzyć, że zostanie zapamiętana.

– Jak się teraz czujesz? – Leo jak zawsze potrafił odszyfrować jej nastrój.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Jakbym umarła i za chwilę miała pójść do nieba. – Wsunęła papierosa do ust i odpaliła.

Wypuściła dym przez okno.

Kiedy Leo wyjechał z parkingu, nie poczuła tęsknoty. Jechali przez znajome ulice miasteczka w komfortowej ciszy dwojga ludzi, którzy znają się większość życia. Myślała o tym, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już nigdy nie zobaczy tego miejsca.

Rozdział 2

Radio Ga Ga

Po wyjechaniu z terenu zabudowanego przemierzali kilometry pól i lasów. Lipcowe słońce przeświecało przez drzewa, rozpałało asfalt i zmuszało ich do osłonięcia oczu szklami okularów przeciwsłonecznych. Do głów wbijał im się szum popołudniowych wiadomości. W początku każdej podróży jest coś świętego.

– Pamiętasz, jak...

– Tak, a kiedy...

Zaczynało się lato i wszystko wydawało się możliwe.

Nie wierzę, że naprawdę to robimy.

Nie wierzę, że naprawdę to robimy.

– Nie wierzę, że naprawdę to robimy – powiedział Leo, wyczerpując tym samym limit powtarzania jednego zdania.

– Taaa. – Andromeda poruszyła się na fotelu. – Posłuchajmy muzyki.

Płyty znajdowały się w schowku pod łokciem dziewczyny. Zaczęła przrzucać plastikowe opakowania smukłymi

palcami, próbując wybrać tę, która najlepiej odda atmosferę początku trasy. Doskonale pamiętała dzień, w którym Leo dostał je wszystkie. Byli jeszcze w podstawówce, a on zaprosił całą klasę na imprezę urodzinową. Ile mógł kończyć lat? Chyba dziesięć. W każdym razie już się wtedy przyjaźnili. Rodzice urządzili mu piękne przyjęcie w restauracji. Był kolorowy tort, były zabawy i spiczaste czapeczki oraz – co Andromedzie wydawało się wtedy najważniejsze – były prezenty. To musiało być w okresie, w którym jej matka zaczęła znikać. Poczula, że Andy jest na tyle samodzielna, że nie umrze z zaniedbania, kiedy ona wyjdzie na imprezę. Dziewczyna pamiętała wstyd, który czuła, kiedy jako jedyna nie przyniosła żadnego prezentu. Mały Leo otwierał podarunki przy wszystkich i za każdy uroczko dziękował. W końcu nadszedł czas na największy prezent od rodziców. Kupili mu wszystkie płyty zespołu Queen i wieżę w zestawie. To było dla niej za dużo. Zamknęła się w toalecie, żeby wypłakać zazdrość i wstyd. Po chwili Leo zapukał do drzwi, bo zmartwił się, kiedy zauważył, że nie ma jej na sali.

Tutaj wspomnienie się urywa. Chyba otarła łzy i wróciła do zabawy. Zostało w niej uczucie, że dla kogoś jest ważna na tyle, że ten ktoś zauważa jej brak w tłumie. Leo sprawiał, że...

– Andy – jego głos wyrwał ją ze wspomnień – wybrałaś?

– A tak, jasne. – Wyjęła płytę z opakowania i włożyła ją w usta radia samochodowego.

Leo uśmiechnął się ze wzrokiem skupionym na drodze.

– Moja ulubiona.

– Wiem. – Ogarnęło ją poczucie bezpieczeństwa, które pojawiało się tylko przy nim.

To zasługa świadomości, że naprawdę i z wzajemnością się kogoś zna. Bez względu na to, gdzie był Leo, jej miejsce było przy nim. Wtedy, kiedy musieli przeżyć w rodzinnym mieście, teraz w podróży i – miała nadzieję – w przyszłości, kiedy razem uciekną. Marzyła o wynajmowaniu z nim beznadziejnie małego, taniego mieszkania w studenckiej dzielnicy jakiejś metropolii. O wypełniających jej głowę zajęciach na uczelni za dnia i wspólnych imprezach w nocy. O wracaniu komunikacją miejską nad ranem, kiedy ptaki zaczynają już śpiewać. Czy w wielkich miastach śpiewały ptaki? Chciała się o tym przekonać.

Wbiła przenikliwe spojrzenie w dłonie na kierownicy, którymi Leo wystukiwał rytm piosenki. Miała nadzieję, że dzięki tej podróży przyjaciel zakocha się w świecie poza ich małym zadupiem i zmieni zdanie.

– *My only friend through teenage nights* – śpiewał, celowo fałszując.

W głosie Freddiego było coś, co zmuszało go do wchodzenia w „tryb gwiazdy”.

Dołączyła się do niego przy refrenie.

– *All we hear is* – klask, klask – *radio ga ga, radio goo goo, radio radio ga ga!*

Ich wspólna miłość do zespołu Queen zaczęła się krótko po pamiętnych urodzinach. Żadne wcześniej nie miało płyt, więc spędzali godziny zamknięci w pokoju i zafascynowani tym nowym odkryciem. Mama Leo chyba nie do końca rozumiała, na czym to polega, bo od tamtego czasu





zrobiła się wobec nich podejrzliwa i kazała im zostawić drzwi otwarte, mimo wielokrotnego tłumaczenia, że są tylko przyjaciółmi. Zakochali się w muzyce – Andromeda w melodyjności słów, a Leo w emocjach, które przekazują, i był to jedyny rodzaj zakochania, który ich łączył. Zdecydowanie. Definitywnie. Świat po prostu nie potrafił zrozumieć szczerzej przyjaźni między dwojgiem ludzi różnej płci. Irytowało ich to. Jaki sens miało definiowanie ich uczuć na podstawie tego, co mają między nogami. Leo wyjątkowo uwierało założenie, że kocha się w Andromedzie, jednak nie do końca wiedział dlaczego. W gruncie rzeczy to były tylko głupie, zaściankowe przekonania.

Kawałek *I Want to Break Free* skończył się dokładnie w momencie, w którym mijali znak z napisem „Gmina żegna”. Popatrzyli na siebie i wiedzieli, że nie ma już odwrotu.



*Sięgnij
po więcej!*



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

Young